



1(1)/2010

**WOJCIECH BUCHNER**

## **Kilka uwag o polskich przemianach, ludzkiej naturze i granicach absurdu**

W ciągu ostatnich dwóch dekad fenomen polskich przemian był przedmiotem międzynarodowej dyskusji. Dzisiaj przechodzi już do lamusa historii, stając się wydarzeniem jubileuszowym. Czas, który upłynął od tamtych wydarzeń, jest, jak można sądzić, zbyt krótki, aby ich ocena mogła być względnie jednoznaczna. Wydaje się niekiedy, że trudniej je ogarnąć z pozycji uczestników niż niez zaangażowanych widzów. W Polsce nie sprzyja temu klimat zajadłych sporów o przeszłość, jakie wiodą z sobą nie tylko dwa żyjące dziś obok siebie pokolenia, które w różny sposób doświadczyły życia w PRL, ale także dzielące każde z nich frakcje. Intensywność dawnych doświadczeń paraliżuje często zmysł analityczny. Mówiący te słowa zdaje sobie sprawę z tego, że będąc wytworem swoich czasów, podlega podobnym ciśnieniom. Jednym słowem, wypracowanie jakiegoś racjonalnego konsensusu wydaje się – póki co – zupełnie nierealne. Górę biorą partykularne opcje, często bowiem brakuje takich

kategorii, które wspomnianą ocenę uwolniłyby nieco od dusznego klimatu emocji. Skutki tamtych przemian są jednak dzisiaj aż nadto widoczne, by móc przynajmniej pokusić się o ich względnie realistyczny opis.

W tej sytuacji rodzi się zatem pytanie: czy aby własne doświadczenia – im bardziej traumatyczne – nie są złym doradcą w analizie zjawisk społeczno-politycznych? Jeśli przyjmiemy, że w istocie zaciemniają one jasność osądu, możemy też stwierdzić, że błąd *pars pro toto* jest błędem najczęściej popełnianym w ich ocenie. Twierdzenie to ma oczywiście szerszy wymiar i wykracza poza spory polskie. Chcę tutaj odwołać się do dzieła Reinharta Kosellecka i jego semantyki historycznej<sup>1</sup>. Powiada on między innymi, że nawet przyszłe generacje skazane są na perspektywizm w ocenie przeszłości, jakkolwiek miniony czas uwalnia je od bezpośrednich emocjonalnych zaangażowań w wydarzenia, które przyjdzie im opisywać. Rzecz w tym, iż każde pokolenie pisze historię na nowo i każde z nich percypuje rzeczywistość w ramach odmiennych horyzontów i standardów poznawczych. To z kolei wymusza reinterpretację minionych opisów zdarzeń i leżących u ich podłoża doświadczeń minionych epok w granicach doświadczeń i metod charakterystycznych dla epoki współczesnej. Fakt, że przyszłe pokolenia nie będą miały dostępu do doświadczeń minionych generacji, może być dla historyka korzystny zarówno, jak i niekorzystny. Sam dystans czasowy nie gwarantuje obiektywnych ujęć tego, co było, chociaż oczyszcza atmosferę z bezpośrednich przeżyć i nieprzemyślanych reakcji na bieżące wydarzenia. W historii politycznej pojawia się także pokusa tworzenia czarnych legend poprzez wykorzystanie ignorancji, której nie pozbędą się do końca najbardziej subtelne metody badania faktów. Dobrym przykładem perspektywizmu, stosowanego jako umyślna strategia, jest zniekształcenie obrazu dokonania Wieków Średnich z perspektywy *siècle de lumières*, które dotąd utrzymuje się w podręcznikach i świadomości potocznej. Przykłady można by oczywiście mnożyć. *Per analogiam*, istnieje obawa, aby podobnym wypaczeniom nie uległ opis wydarzeń XX wieku z perspektywy triumfalnej ideologii demokratycznej, która ma szczególną skłon-

---

1 Por. R. Koselleck, *Semantyka historyczna*, przekł. W. Kunicki, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001, s. 138-139.

ność do konstruowania czarnych legend. Pociuszające jest jedynie to, że wynikające z własnych przeżyć i ugruntowanych przeświadczeń oceny faktów nie mogą samych faktów zmienić. Historyk, a także historyk idei, z zazdrością spoglądać musi na wielkie dzieło Tukidydesa, który pomimo zaangażowania w wojnę peloponeską potrafił opisać ją niczym fizyk relacjonujący wyniki swoich badań – chłodno, bez zbędnych emocji i stawiania wroga w niekorzystnym świetle, słowem: *wie es eigentlich gewesen*. Moim zdaniem wielkość tego dzieła zawdzięcza ono zrozumieniu istoty zmysłu historycznego, który polega chyba na tym, by strumień wydarzeń spiąć klamrą takich nadrzędnych kategorii, jak konieczność i ludzka natura. Takie postępowanie wyznacza tok myślenia, który zwykliśmy określać mianem realizmu politycznego.

Mówiąc o przyczynach upadku komunizmu i bloku wschodniego, przytacza się zwykle fakty natury politycznej i gospodarczej. O moralnej stronie zagadnienia nie warto tu wspominać, ponieważ wówczas musielibyśmy uwierzyć w cudowną metamorfozę władz sowieckich, zobrazowaną teatralnym otwarciem ramion przez M. Gorbaczowa w trakcie negocjacji z prezydentem R. Reaganem. Odrzucając taką wiarę jako *Wunschgedanke* pacyfistycznych środowisk na Zachodzie, można przyjąć, że przyczyny polityczne (łącznie z działalnością Jana Pawła II) i gospodarcze odegrały łącznie swoją rolę w nadspodziewanie pokojowym demontażu systemu komunistycznego, czego dalszym objawem było także ustąpienie fali partyzanckiego komunizmu z innych części świata, jak choćby z Ameryki Łacińskiej. Nadal jednak trudno jest wyważyć rolę każdej z tych przyczyn w ich integralnym oddziaływaniu i uzyskać właściwy ogląd rzeczy. Wydaje się jednak, że gdyby dzisiejszy Tukidydes oceniać miał te fakty, za najbardziej skuteczny argument uznałby groźbę użycia siły, a mianowicie rozpoczęcie wdrażania programu wojen gwiazdnych. Wszak z perspektywy czasu okazuje się, że wyścig zbrojeń zapobiegł katastrofie wojny gorącej, przemawiając argumentem siły do rozumu i kalkulacji tych, którzy w innych okolicznościach nie zawahaliby się może przed ostatecznym krokiem. Argument, który w dziele Tukidydesa nie przekonał gotowych zginąć za wolność melijczyków, okazał się w tym przypadku skuteczny. Sytuacja ta dowodzi politycznego realizmu Sowietów. Natomiast mieszkańcy wyspy Melos unieśli się honorem wbrew

oczywistej konieczności, z jaką silniejsi Ateńczycy mieli w konsekwencji dokonać likwidacji ich politei. Tukidydes opisał tę sytuację jako świadectwo wyjątkowej nierozwagi. Poddanie się władzy Ateńczyków byłoby dlań w tym przypadku zachowaniem naturalnym i zdrowym. W opisie wielkiego Ateńczyka heroizm wbrew oczywistej kalkulacji sił stanowi skrajny przykład zlekceważenia prawa natury.

Patrząc z tej klasycznej perspektywy na upadek komunizmu w Polsce, można zastosować podobne rozumowanie i dowieść, że zgodnie z naturą rzeczy władza przeszła na pozycje obronne i samozachowawcze, pojawił się ów przemożny argument siły. Dociekanie ekonomicznych i politycznych przyczyn ustępstw ze strony władzy to zadanie nęcące nadal historyków, politologów i myślicieli społecznych. Pozostawmy ich z tym problemem, zastanawiając się nad przyczyną innego rodzaju niż wspomniane wyżej. W naszych pozytywistycznie nastawionych naukach społecznych wyklucza się najczęściej *a limine* takie wyjaśnienia, które nie mieszczą się w kategoriach wypracowanych przez socjologię, ekonomię, politologię czy pozytywistycznie ukierunkowane prawoznawstwo. Osobiście uważam, że nie wystarcza to, aby pewne zjawiska z dziejów ludzkich, takie jak choćby komunizm, mogły zostać wyjaśnione w sposób zadowalający. System ten był przecież dziełem ludzi działających w historii i nie spadł jak meteor z nieba. Tak zwana natura ludzka, pojęcie wyszydzone przez pozytywistów, realizuje się w historii i przeto można ją uznać, jeśli nie za ścisłą kategorię nauk społecznych, to przynajmniej za jeden z obiektywnych wyznaczników granic absurdu. W literaturze hiszpańskiej XVII stulecia odnajdujemy specyficznym groteskowy sposób ujmowania działań ludzi skazanych na balansowanie między przeciwnymi biegunami swojej natury i wpędzanie się w sytuacje ekstremalne. Można by te opisy zastosować z powodzeniem do życia w epoce komunizmu, które miało zawsze – przynajmniej w jego złagodzonej polskiej postaci – dwa absurdalnie odmienne oblicza: jedno głupie, drugie pouczające, jedno groteskowe i zabawne, drugie przerażające, jedno komiczne, drugie depresyjne itp. Istotną cechą życia w ówczesnym systemie była groteskowa mieszanina ceremonialnej i górnołotnej głupoty oficjalnego życia z przygnębiającą świadomością braku perspektyw. Balthasar Gracián pisał:

Rozum i instynkt! Oto dwa bieguny w świecie uzdolnień człowieka. Jeden bez drugiego to rzecz połowiczna. Sam rozum nie wystarcza; trzeba mieć jeszcze wycucie<sup>2</sup>.

Otóż to! Wycucie. Komunizm nie posiadał owego wycucia granic absurdu, toteż okazał się sprzeczny z ludzką naturą. Podobnie jak kot nie może żyć wedle prawideł lwiej natury, tak i człowiek posiada w sobie pewien limit odporności na absurd, poza którym musiałby oszaleć lub przedzierzgnąć się w inną istotę. Granice te wyznacza sama natura, chociaż zapewne w poszczególnych przypadkach odporność ta jest różna. W sposób jakże symptomatyczny, komunizm świadom był tego, że chcąc przetrwać, musi zmienić samą naturę człowieka. I ten właśnie zamysł był w nim najgroźniejszy. Wydaje się, że nie urzeczywistnił go do końca tylko dzięki jakiejś ontologicznej cesze stworzenia, której zatarcie oznaczałoby osunięcie się w nihilistyczną otchłań. Powracamy więc do kategorii wypracowanej w ramach realizmu politycznego Tukidydesa, którego narracja historyczna nie obawia się wcale wyszydzanej dziś kategorii natury ludzkiej. Dla niego także sygnalizuje ona granicę absurdu.

Co najmniej od czasów Monteskiusza nie jest tajemnicą, że systemy polityczne wytwarzają w poddanych pewne istotne cechy. Żaden spośród ustrojów znanych klasykom, ani monarchia, ani arystokracja, ani republika, ba, ani nawet tyrania, nie zmieniają ludzkiej natury jako takiej. Nadmiar opresji budzi w końcu opór, który jest normalnym odruchem i rodzajem obrony koniecznej. Tymczasem komunizm, aplikowany długo i konsekwentnie, produkuje nową istotę, określoną przez Aleksandra Zinowiewa szczególnym terminem *homo sovieticus*. Dziwię się, że autorzy dociekający przyczyn końca tej jakże ważnej w dziejach współczesnego świata epoki nie sięgają po stare i wypróbowane pojęcie „ludzkiej natury”. Jeśli zaprzęgniemy je do wyjaśnień przyczynowo-skutkowych jako kategorię ogólną, wówczas nie musimy przejmować się heglowskim epitetem kamerdynerów historii. Wszak „natura ludzka” nie jest określeniem psychologicznym, lecz wypracowanym przez filozoficzną antropologię i polityczne doświadczenie tysiącleci; nie

---

2 B. Gracián, *Wyrocznia podręczna*, przekł. St. Łoś, Test, Lublin 1997, s. 23.

ma zatem powodu, by odrzucać ją jako pojęcie całkowicie arbitralne i wyzute z wszelkiego obiektywizmu.

Pewien marksista oburzał się, gdy podczas jakiejś dyskusji imputowano mu posiadanie nieśmiertelnej duszy. Nie oburzyłby się jednak, gdyby przypisać mu ludzką naturę. Nawet K. Marks nie chciał się jej pozbyć, choć jego ideologiczny scjentyzm odrzucał *a priori* wszelkie konstrukcje metafizyczne. Możemy więc stosować pojęcie „ludzkiej natury” co najmniej jako kategorię intersubiektywną, bo każdy rozumny i nie pozbawiony wyczucia osobnik zgodzi się z innym, że człowiek pozostaje człowiekiem dopóty, dopóki życie w sytuacji absurdałnej nie skłoni go do samozagłady bądź nie zmieni go w inną istotę. Oczywistym korelatem tej zmiany byłoby zniszczenie samego naturalnego ładu, na który składają się zwyczaje, prawa, instytucje itp. Komunizm, w różnych jego odmianach, a przeto także w różnym stopniu, niszcząc duchowe i materialne podstawy ludzkiej egzystencji, stał się przeto zaprzysięgłym wrogiem samego porządku ontologicznego. Wbrew własnym deklaracjom, nie był materialistyczny – był raczej nihilistycznym ruchem niszczącym samą materię własności i stworzonych historycznie instytucji łącznie z państwem.

Uwagi te powinny wystarczyć gwoli wyjaśnienia, co mam na myśli, mówiąc o naturze ludzkiej jako znaczącej kategorii poznania historycznego, od której stroni dzisiejsza historiografia. Jednak, aby to jeszcze lepiej zilustrować, powołam się na słynny nos Kleopatry. Brytyjski profesor historii, Edward H. Carr, mówi o tym tymi słowami:

Byłoby nietaktem wobec urody Kleopatry twierdzenie, że zadurzenie Antoniusza nie miało żadnej przyczyny. Związek między urodą kobiety a męskim zadurzeniem jest jedną z najbardziej regularnych sekwencji przyczyn i efektów obserwowanych w codziennym życiu<sup>3</sup>.

Zadurzenie Marka Antoniusza wpisuje się zatem w rejestr przyczyn, które – jeśli uznajemy za naturalną skłonność mężczyzn do

---

<sup>3</sup> E.H. Carr, *Historia. Czym jest?*, przekł. P. Kuś, Zysk i S-ka, Poznań 1999, s. 124.

kobiet – wynikają wprost z natury ludzkiej i których zapewne nie można lekceważyć. Być może ta właśnie przyczyna spowodowała niewłaściwą kalkulację sił i środków i opłakany dla wielkiego rzymskiego wodza wynik bitwy pod Akcjum, przypieczętowując los Egiptu i dynastii ptolemejskiej. Stosując te uwagi do naszej eksplikacji przyczyn upadku komunizmu, możemy przeto stwierdzić, że opresywna taktyka przemiany ludzkiej natury w *homo sovieticus*, zmuszająca do życia w świecie absurdu, spowodowała opór ze strony tejże, wywołując określone skutki – to znaczy przemożne pragnienie powrotu do normalności. Bez zrozumienia tego substancjalnego elementu nasze interpretacje skazane są na pełzanie po powierzchni zjawisk.

Powtórzmy raz jeszcze: realny socjalizm oznaczał nade wszystko destrukcję świata politycznego wraz z jego instytucjami (państwo), świata materialnego (własność i gospodarka), świata społecznego (naturalna stratyfikacja społeczna) i wreszcie – co staram się tutaj podkreślić – samego ładu ontologicznego poprzez stłumienie powszechnie występujących cech ludzkiej natury, która jest tegoż nieodzownym korelatem. Chcąc zrozumieć system komunistyczny, trzeba wystrzegać się traktowania go jako jednej z odmian despotyzmu. Usiłowanie takie byłoby naiwnością, albowiem tyran czy despota nadużywają władzy, sycąc się skądinąd naturalną wolą panowania, tymczasem autentyczni komuniści są ascetami i męczennikami swej ideologicznej dyscypliny – choć trudno byłoby już dzisiaj takich znaleźć. I w tym właśnie miejscu opinie zachodnich intelektualistów, niejednen raz podkreślających ascetyczne wyrzeczenia i szlachetność ideałów pierwszych komunistów, całkowicie rozminęły się z rzeczywistością historyczną. Jest to fakt na tyle znany, że nie trzeba już dziś przekonywać, iż największą siłą destrukcyjną wykazała właśnie owa rzekoma szlachetność ideałów, doprowadzając do ruiny samą rzeczywistość. Istnieją środki, przy użyciu których można skutecznie walczyć z barbarzyństwem, ponieważ barbarzyńca jest mimo wszystko konkretnym przeciwnikiem – w gruncie rzeczy, chodzi mu tylko o to, by zająć naszą pozycję. Wszelako walka z ideologicznym upiorem, z surrealistycznymi absurdami życia codziennego może być prowadzona jedynie za pomocą czarnego humoru bądź bezsilnej wściekłości. Stąd właśnie wielkie sukcesy kabaretów w tamtych czasach, kontrastujące

z codzienną irytacją i złymi spojrzeniami przypadkowych przechodniów. Tego nie rozumiano na Zachodzie. Uznając pamflet za jedyną metodę wyjaśniania w przypadku komunizmu, Leopold Tyrmand napisał:

Komunizm jest zjawiskiem, wobec którego obiektywizm, jako metoda wyjaśniająca, jest śmieszny w swej nieporadności<sup>4</sup>.

W rezultacie z pewną ulgą witano ostatnią fazę działalności PZPR w latach osiemdziesiątych, kiedy to pragmatyka przetrwania wzięła górę nad niezłomną wiarą w ideologię marksistowską, ponieważ autentyczni i poważni komuniści wzbudzali zawsze większe przeżenie niż ich skorumpowani następcy. Pojawienie się tych ostatnich budziło nadzieje na powrót do normalnego porządku rzeczy i praw natury. W Polsce lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych aparat partyjny nie był już ascetyczny, lecz składał się przeważnie z karierowiczów i sybarytów. Z roku na rok tracił swą wolę i możliwości legitymizacji poprzez ideologię marksistowską. Upadek ten stał się jeszcze bardziej widoczny w kontraście ze wzrastającą rolą Kościoła po wyborze papieża Polaka, albowiem Kościół był, a tym bardziej mógł stać się teraz jedynym wehikułem autentycznych wartości i jedynym autorytetem w skali narodu. Z racji załamania się ortodoksyjnej linii ideologicznej następowały przemiany w łonie środowisk partyjnych, które coraz chętniej – najpewniej z oportunistycznej bezsilności, a nie z przekonania – skłonne były do ustępstw. Ponieważ nie było już możliwe utrzymanie dawnego układu władzy, przeto w sposób naturalny korzystano z możliwości pozyskania nowych wcieleń, które nade wszystko otwierał masowy ruch „Solidarności”. Czyż wielość takich wymuszonych metamorfoz w dziejach nie świadczy o pewnych trwałych cechach natury ludzkiej? Zapewne wielu nie przekonanych do końca marksistów przedzierzgnęło się wówczas w entuzjastycznych zwolenników socjaldemokracji, co wraz z naturalnym dla ruchów masowych populizmem i roszczeniami socjalnymi nadało ideologii nowego ruchu impet i stworzyło całkiem realne perspektywy przyszłego sukcesu. Niebawem też miało się okazać, że antykomunistyczna opozycja

---

<sup>4</sup> L. Tyrmand, *Cywilizacja komunizmu*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1992, s. 9.



„Solidarności” myśli często w kategoriach socjalizmu i gospodarki sterowanej. Wydaje się, jakby w jej odczuciu zasadniczym powodem wszystkich udręk miało być jedynie uporczywe trwanie niechcianej partii, którą wystarczy zastąpić zbawiennym systemem demokratycznym.

Zająwszy jej miejsce, nowa awangarda polityczna z entuzjazmem godnym prawdziwych konwertytów bez większego zastanowienia przyjęła za swoją ideologię demokratyczną i w gruncie rzeczy antypaństwową. Już Gustav le Bon opisywał podobne procesy jako efekt falowania tłumów na oceanie politycznych emocji w okresach przesilen i kryzysów. Po odzyskaniu suwerenności wśród nowych elit zrodziło się przekonanie, że zaprzeczeniem znienawidzonego reżimu partyjnego może być tylko rozległa demokracja. W tym czasie ledwie słyszalny był głos wąskich środowisk, które przejście do normalności pojmowały nie w kategoriach skoku z królestwa konieczności do królestwa wolności, lecz powolnej ewolucji w kierunku państwa prawa i gospodarki rynkowej, nawet gdyby wymagało to wprowadzenia doraźnych rządów autorytarnych. Profesor Jerzy Szacki nazwał ten głos pokusą autorytarną<sup>5</sup> i rzeczywiście pozostała ona pokusą, podobnie jak niezrealizowane postulaty liberalizmu gospodarczego, który nie zdołał się wówczas przebić przez kolektywistyczną i populistyczną retorykę.

Liberalizm ekonomiczny mógł przeto zaistnieć na szerszą skalę dopiero w wyniku negacji tej tradycji myślowej, którą stworzyła opozycja demokratyczna, a następnie polska Solidarność<sup>6</sup>.

Ta całkowita niemal niewrażliwość nowych demokratycznych elit na kwestię budowy nowego i silnego państwa z wyraźnie zaznaczoną władzą wykonawczą powołała do istnienia państwo słabe, rozdarte walkami partyjnymi i nękane roszczeniami mnożących się jak grzyby po deszczu ruchów związkowych. Państwo demokratyczne od stóp do głów powstało więc w intencji sprzeciwu wobec dawnego reżimu komunistycznego. Można to zrozumieć w efekcie zastosowania kategorii natury ludzkiej w interpretacji ruchów

---

5 Por. J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Znak, Kraków 1994, s. 187.

6 Tamże, s. 148.

masowych. W sposób naturalny mylono egalitarną nienawiść do przywilejów członków aparatu partyjnego z aspiracjami do wolności. Wystarczy jednak prześledzić zaszłości historyczne od czasów rewolucji francuskiej, by stało się oczywiste, że to właśnie realizacja idei demokratycznych uitorowała drogę triumfom socjalizmu w XIX stuleciu. Symbioza demokracji i socjalizmu jest faktem wielokrotnie potwierdzonym w historii społecznej. Przyglądając się myśleniu politycznemu demokratycznej opozycji z tamtych lat, zauważymy w nim elementy anarchistyczne, wyrażające się w przekonaniu, że wszelka władza jest zła i że dlatego należy ją odczarować i rozdrobnić. Mało kto dostrzegał wówczas, że ofiarą komunizmu padło przede wszystkim normalnie funkcjonujące państwo. Skoro partia pochłonęła państwo wraz z jego instytucjami, tedy reakcją na tę zapasć winien być rozwój tendencji państwowotwórczych. Opozycja demokratyczna i napędzające ją ruchy masowe skutecznie zabarykadowały tę konserwatywną ścieżkę. Tego jednak należało się spodziewać, albowiem niecierpliwość stała się zasadniczym znamięm nowego ruchu – nie tylko w kwestiach konsumpcyjnych, ale także w budowie instytucji nowego państwa.

Wszyscy wiemy, że socjalistyczna demagogia pozostawiła wiele głębokich śladów w świadomości sporej części społeczeństwa polskiego. Triumfująca ideologia demokratyczna wzmacnia do dziś ten stan umysłów. Jedną z przyczyn upadku komunizmu w Polsce – to znaczy działalność niezależnego ruchu związkowego – okazać się miała istotną przeszkodą w procesie restauracji państwa. Dlatego niczym ponury żart brzmią słyszalne dziś jeszcze propozycje polityków, by jako remedium na usterki systemu demokratycznego realizować ideę demokratyczną w jeszcze większym stopniu. Tak jak dzisiaj usiłuje się przeforsować niedościgłą ideę demokracji autentycznej, tak jeszcze niedawno temu przekonywano, że prawdziwy socjalizm mający już na horyzoncie:

„Na horyzoncie widać już komunizm”, twierdzi Chruszczow w jednym z przemówień.

Wtrącone pytanie słuchacza:

„Towarzyszu Chruszczow, co to takiego horyzont?”

„Sprawdź w encyklopedii” – odpowiada Nikita Siergiejewicz.

W domu ów spragniony wiedzy znajduje w jednym z leksykonów następujące wyjaśnienie:

„Horyzont, pozorna linia, oddzielająca niebo od ziemi, która się oddala, gdy się do niej zbliżamy”<sup>7</sup>.

Chcąc pełniej zrozumieć fenomen polskich przeobrażeń, trzeba odwołać się do głębszych przyczyn działających w historii za sprawą natury ludzkiej, która w podobnych sytuacjach reaguje podobnie: uległością na argument przemożnej siły, zuchwałością wobec osłabienia wroga, niesfornym uniesieniem po latach tępej wegetacji i oswojenia z absurdem życia codziennego, a także niechęcią wyznania własnych błędów w obliczu oczywistej porażki. Wydaje się, że sięganie po demokratyczne *panaceum* jest bałamutną postawą tych, którzy sami oszukują się nadal co do jego skuteczności. Swoisty demokratyczny ketman pozwala na sztuczne podtrzymywanie wiary w tę homeopatyczną terapię. Wszystko to leży, rzecz jasna, w ludzkiej naturze i nie po raz pierwszy przejawia się w dziejach. Występuje nie tylko na poziomie indywidualnych motywacji (jak w przypadku skłonności Antoniusza do Kleopatry), ale także w analizie ruchów masowych w dobie przesilen i kryzysów. Pomimo że polskie przemiany dokonały się w sposób bezkrwawy, ruch „Solidarności” był ruchem rewolucyjnym *tout court* w znaczeniu anarchizujących, antyliberalnych gospodarczo i radykalnie demokratycznych standardów myślenia. Wydaje się, że dzieli on te cechy z wszystkimi ruchami rewolucyjnymi, których impet polega na przechodzeniu z jednej skrajności w drugą i odrzucaniu ewolucyjnych stopni pośrednich. Gnębieni długie lata przez aparat komunistyczny i kapryśnie działające instytucje, ludzie jakby bez zastanowienia negują samą ideę państwa, skoro tylko dane im jest wyrwać się z obręczy dawnego systemu. Nie chcą też słyszeć o gospodarce rynkowej: mając bowiem w pamięci obraz własnej bezwładnej wegetacji, nie zadowolą się bezkrwistą zasadą równości prawnej, lecz będą się domagać jak najszybszej konsumpcji, a także wyrównania pozycji majątkowych i społecznych. Jak powiada Hans-Hermann Hoppe<sup>8</sup>, wysoka preferencja czasowa, obliczona na szybki zysk, charakteryzuje w szczególności państwa demokratyczne, albowiem

---

7 R. Koselleck, *Semantyka historyczna*, dz. cyt., s. 367.

8 Por. H.H. Hoppe, *Demokracja, bóg, który zawiódł*, przekł. zbiorowy, Fijor Publishing, Warszawa 2006.

jej przeciwieństwo, niska preferencja czasowa, liczy na zysk w odległej nieraz przyszłości i musi zdać się na pewien rodzaj ascezy, której demokracja – jako system z gruntu hedonistyczny – jest żywym zaprzeczeniem. Wynika stąd, że demokracja jest najbliższa naturalnym ludzkim odruchom. Ale jeśli tak jest w istocie, należy tym bardziej mieć się na baczności przed jej intensyfikacją, ponieważ w konsekwencji ona także doprowadzić może do granic absurdu. Już greccy klasycy wiedzieli o tym, nie szczędząc jej słów krytyki.

W konkluzji chcę raz jeszcze podkreślić, że analiza polskich przemian nie może się ograniczać li tylko do przyczyn *stricte* politycznych, geopolitycznych i gospodarczych. Trzeba bowiem uwzględnić także owe naturalne, przejawiające się w ludzkiej historii motywacje zarówno silnych i wpływowych jednostek, jak i całych ruchów masowych, których duszą są wprawdzie przywódcy, niemniej ich także unosi wiatr historii tak, iż często trudno orzec, czy idą przed szeregiem, czy też są przezeń popychani. Dodając do utartych analiz politycznych czy gospodarczych zadurzenie Antoniusza i masowe resentymenty społeczne, które wpisują się w naturalny porządek rzeczy i działają na zasadzie pewnej „konieczności”, otrzymamy w miarę pełny opis tego, co wydarzyło się w naszym kraju. Co więcej, ujrzymy wówczas, że nasze przemiany nie są aż tak wyjątkowe na tle dziejów powszechnych. Na ich adekwatną ocenę przyjdzie nam jeszcze długo poczekać, jeśli w ogóle okaże się ona kiedykolwiek możliwa. Ta niepewność wpisana jest wszakże w samą naturę ludzkiego poznania.